

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/574,Spotkanie-Prezydenta-RP-z-Korpusem-Dyplomatycznym.html>
20.04.2024, 05:12

Spotkanie Prezydenta RP z Korpusem Dyplomatycznym

31 marca 2006 roku w Pałacu Prezydenckim prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński spotkał się z Korpusem Dyplomatycznym.

Zwracając się do zebranych prezydent RP powiedział m.in.:

„Szanowni Państwo,

Zaprosiłem Państwa dzisiaj tu, do Pałacu, ze względu na to, że w tych dniach mija sto dni od chwili, gdy objąłem urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. W Polsce urząd Prezydenta ma specyficzny charakter. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie jest ani prezydentem Stanów Zjednoczonych – czyli po prostu szefem rządu amerykańskiego, administracji, jak to mówią Amerykanie - nie jest Prezydentem Francji, gdzie istnieje wprowadzone oddzielna funkcja premiera, ale szefem administracji jest również prezydent. Jest to polski specyficzny model, o którym mówię dlatego, że przewiduje on szczególny udział Prezydenta RP w kształtowaniu polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Jest to przepis konstytucyjny, stwierdzający jednak wyraźnie, że Prezydent robi to wraz z rządem. Można zatem powiedzieć, że jest to szczególna sfera współpracy między głową państwa a Radą Ministrów.

Szanowni Państwo,

W ciągu pierwszych stu dni mojej prezydentury odbyłem dziewięć podróży zagranicznych, spotkałem się z głowami dziesięciu nawet państw, jeżeli w to wliczyć państwo tak specyficzne, jak Watykan. Były to podróże według ściśle skonkretyzowanego i wcześniej ułożonego planu. Chodziło o te państwa, które z punktu widzenia interesów naszego kraju uważamy za najbardziej istotne, chociaż nie oznacza to, że nie ma innych, również zdecydowanie istotnych z punktu widzenia Polski krajów. Jestem głęboko przekonany, że będę mógł je odwiedzić w tym roku, czy też latach następnych. To ostatnie stwierdzenie chciałbym bardzo mocno podkreślić. Nie jest tak, że te dziesięć w istocie krajów - ponieważ będąc we Włoszech rozmawiałem zarówno z Panem Prezydentem Republiki, jak i - czemu była poświęcona wizyta - z Jego Świątobliwością Benedyktem XVI - że tylko te dziesięć krajów interesuje Polskę. Polskę interesuje większa ilość krajów, zdecydowanie większa. Chcemy bardzo szerokich i dobrych stosunków na całym świecie. Czemu te wizyty - mówiąc najogólniej - służyły? Można powiedzieć, że dotyczyły one po pierwsze - naszej współpracy transatlantyckiej, po drugie - kwestii związanych z Unią Europejską, po trzecie - naszych stosunków sąsiedzkich, które w większości przypadków pokrywają się z przynależnością do Unii oraz do NATO. Jest jednak tutaj jeden bardzo istotny dla naszego kraju wyjątek - chcemy być przekonani, że jedynie czasowy. Tym wyjątkiem jest Ukraina, którą odwiedziłem mimo, że ani nie wchodzi ona w skład NATO, ani nie wchodzi ona w skład Unii Europejskiej. I było to też oczywiście zamierzone.

Jeżeli chodzi o współpracę transatlantycką, to można powiedzieć, że nasza polityka jest polityką kontynuacji tego, co zdarzyło się po marcu roku 1999, czyli po wejściu Polski do NATO. Chciałem przypomnieć, że ja i środowisko polityczne, z którego się wywodzę, jako bodajże pierwsze w tym kraju postawiło sprawę przynależności Polski do NATO. Był to rok jeszcze 1991, a jeżeli chodzi o po raz pierwszy sformułowany postulat, to nawet rok 1990. Początkowo nie spotykało się to ze szczególną akceptacją zarówno w moim własnym kraju, jak i w innych krajach,

ale ta sytuacja szybko się zmieniła i, jak wiadomo, już od siedmiu z górą lat w NATO jesteśmy. Natomiast chciałem bardzo mocno podkreślić nasze związki z NATO i ze Stanami Zjednoczonymi. Temu służyła wizyta w Waszyngtonie, temu też, jeżeli chodzi o relacje polsko - amerykańskie, służyła decyzja o przedłużeniu pobytu naszych wojsk w Iraku. To jest decyzja, która ma pokazać, iż nasz kraj potrafi być sojusznikiem solidarnym, także w niełatwej sytuacji. To po pierwsze, a po drugie - że Polsce, oczywiście na skalę naszych możliwości, zależy na tym, żeby na naszej planecie były krzewione wolność i demokratyczny ustrój państw. Jest też rzeczą oczywistą, że okres, w którym wojska Rzeczypospolitej będą obecne w Iraku, jest limitowany. W tej chwili ten limit to ostatni dzień roku 2006. Nie wykluczamy jego przedłużenia, ale powtarzam - obecnie obowiązująca decyzja bardzo mocno dotyczy tylko i wyłącznie roku 2006. Musiałyby zajść nowe okoliczności, aby ta decyzja się zmieniła.

Ze Stanami Zjednoczonymi łączy nas zainteresowanie problematyką ukraińską i białoruską. Z tego punktu widzenia cele naszej polityki są tutaj, jeżeli nietożsame, to w każdym razie niezwykle wręcz zbieżne. I Polska, i USA, jeżeli dobrze zrozumiałem przywódców USA, są za tym, żeby te dwa kraje w jednym przypadku pozostały w rodzinie krajów demokratycznych - chodzi o Ukrainę - a drugim przypadku do tej rodziny weszły. Sądzę, że jeżeli chodzi o Ukrainę, jesteśmy tutaj na najlepszej drodze. Miejmy nadzieję, że na Ukrainie zwycięży koncepcja „pomarańczowej koalicji”. Jeżeli chodzi o Białoruś, to zdarzenia ostatnich tygodni pokazały jednak, że reżim pana Łukaszenki słabnie, a siła opozycji białoruskiej, opozycji demokratycznej rośnie. Przyjmujemy to z zadowoleniem, chociaż musimy jednocześnie stwierdzić, że zdarzenia ostatnich dni wskazały na to, iż nawet powszechnie przyjęte w świecie obyczaje demokratyczne nie są przez reżim pana Łukaszenki respektowane. Przypomnę tu, jeżeli chodzi o naszych konsulów, łamanie immunitetu dyplomatycznego i zupełnie bezprecedensowy wypadek, na co chciałbym bardzo mocno zwrócić uwagę - aresztowania i pobicia osoby, która wprawdzie w tej chwili nie pełni funkcji dyplomatycznych, ale jest byłym ambasadorem Rzeczypospolitej właśnie na Białorusi - chodzi o pana Maszkiewicza. To są fakty, które nie ujdą bez odpowiedniej reakcji.

Jeśli chodzi o sprawy związane z Unią Europejską, to moje wizyty służyły wyjaśnieniu niektórych kwestii. Jest rzeczą oczywistą - i chciałem to podkreślić po raz kolejny w ciągu 98 czy 99 dni mojej prezydentury - że jestem zwolennikiem przynależności mojego kraju do Unii Europejskiej. Unia narzuca oczywiście ograniczenia. Przynależność do niej jest związana z oddaniem pewnej części suwerenności i jest oszukiwaniem samego siebie twierdzenie, że tak nie jest. Jest to bolesne w niejednym przypadku, nie będę tutaj twierdził, że z mojego punktu widzenia stanowi to wartość samą w sobie. Natomiast jest to niezbędne, wzięwszy pod uwagę korzyści, jakie Polska czerpie z przynależności do Unii Europejskiej. Są to korzyści niezmiernie poważne. Nie chodzi mi tu tylko o to, co Polska zdołała wywalczyć w ramach perspektywy finansowej lat 2007-2013. Sam udział w europejskiej grze, sama możliwość zbudowania solidarności europejskiej - także w sprawach z punktu widzenia Polski bardzo istotnych, jak np. sprawa związana z „pomarańczową rewolucją” - wskazuje na to, że decyzja podjęta w referendum przez naród, dotycząca przynależności do Unii była decyzją słuszną. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że Unia Europejska staje dzisiaj przed bardzo zasadniczymi problemami, z których podstawowym problemem jest problem traktatu europejskiego. Po odrzuceniu go w maju-czerwcu zeszłego roku przez Francję i Holandię została podjęta decyzja o okresie refleksji. W ten okres refleksji obecne władze Rzeczypospolitej chciałyby się w największym stopniu włączyć, tak samo jak i w kształtowanie ostatecznych rozstrzygnięć dotyczących przyszłego kształtu Unii Europejskiej. Projekt Traktatu Konstytucyjnego przygotowany przez Konwent jest projektem niezmiernie obszernym. Charakteryzuje go drobiazgowo, choć dość szczególna ze względu na swój charakter regulacja; mówię: dość szczególna, bo w rozumieniu tego, co w Polsce nazywa się przepisem prawa, choć byłby to przepis prawa międzynarodowego, znaczna część jednostek tekstu traktatu Unii Europejskiej nie spełnia roli przepisu. Nie jest po prostu przepisem, ale czymś, co w Polsce można by określić jako wytyczne, albo - jeszcze szerzej i bardziej naukowo - jako swoisty zwrot tzw. optatywny.

Zakres materii wykracza też daleko poza to, co jest przedmiotem regulacji konstytucyjnych, zawiera także sprawy, których rozwiązywanie w skali poszczególnych państw i w skali Unii Europejskiej jako całości bywa

zmienne w czasie. To, co mówię oznacza, iż niektóre rozwiązania w pewnych okresach okazują się niezmiennie skuteczne, by po latach okazać się bezskuteczne lub nawet szkodliwe. I takich materii z natury nie należy regulować w akcie tak trudnym do zmiany, jakim jest traktat konstytucyjny. Państwo, jak sądzę, Panie i Panowie Ambasadorowie i inni przedstawiciele dyplomatyczni akredytowani w Polsce, o tym wiedzą. Mamy bardzo poważne, można powiedzieć nieprzełamywalne kłopoty ze zmianą Konstytucji RP. W przypadku zmiany traktatu europejskiego, konstytucyjnego, gdyby takowy wszedł w życie, te kłopoty byłyby nieporównanie wręcz większe. A więc pewna część materii, w szczególności regulującej reguły życia gospodarczego, jest całkowicie zbędna, niepotrzebna w tym traktacie. Drugą bardziej zasadniczą sprawą jest sama formuła traktatu, który wychodzi poza związki państw. Ja bym określił dzisiejszą Unię jako bardzo ścisły związek państw, ale jednak związek państw narodowych. O Unii po traktacie, gdyby takowy wszedł w życie, tego by się już powiedzieć nie dało. Wprawdzie stwierdzenie, że byłaby to już federacja, jest w moim przekonaniu zbyt daleko idące. Ale bez najmniejszej wątpliwości byłoby to już coś pośredniego między związkiem państw a federacją. Byłby to zatem rodzaj quasi-federacji. Na to, o czym już wielokrotnie mówiłem, także na tej Sali do Państwa, jest co najmniej zbyt wcześnie. Co najmniej są to rozwiązania, które nie odpowiadają dzisiejszej rzeczywistości w Europie, dzisiejszej rzeczywistości państw narodowych i - co chciałbym bardzo mocno podkreślić - narodowych opinii publicznych.

Dziś nie istnieje nic takiego, jak europejska opinia publiczna, a brak opinii publicznej wyklucza stosowanie w sposób materialnie skuteczny procedur demokratycznych. Oczywiście, takie procedury mogą istnieć de nomine - one jednak nie będą funkcjonowały de facto. Jest to argument pierwszy. Argument drugi, też wielokrotnie przeze mnie wspomniany, to odrębności kulturowe, odrębności zaangażowań geograficznych. Nie chodzi o politykę zagraniczną. W końcu istnieją odrębności związane z tradycją, a także niejednym interesem państw należących do Unii. Nie chcę się po raz kolejny powtarzać, ale naprawdę sfera, którą jest zainteresowana Finlandia i Portugalia w naszym świecie, poza Europą oczywiście, to nie są zupełnie dokładnie te same sfery. Powiedziałbym nawet, że one się w sposób istotny od siebie różnią. Tak samo nasze naturalne, całkowicie naturalne zainteresowanie Ukrainą i Białorusią nie jest kierunkiem podzielanym przez wszystkich naszych europejskich partnerów. Wymieniam tylko niektóre z argumentów, które wskazują na to, że rozwiązania traktatowe są rozwiązaniami przedwczesnymi. Ta przedwczesność dotyczy wszystkich państw europejskich, nie tylko Polski. Natomiast oczywiście są też argumenty, które dotyczą mojego kraju i jako Prezydent Rzeczypospolitej mam prawo je wysunąć, choć celowo stawiam je w drugiej kolejności, nie w pierwszej. To są sprawy związane ze sposobem głosowania, który - wzięwszy pod uwagę to, co zostało osiągnięte w Nicei - dla Polski byłby nieporównanie mniej korzystny, dużo mniej korzystny. Ale wzięwszy pod uwagę solidarność jako podstawową zasadę funkcjonowania Unii, to jest sprawa, którą stawiamy na miejscu dalszym. Prowadziłem w tej sprawie rozmowy w różnych europejskich krajach i, jak myślę, żyjemy w okresie, w którym opinie w tej sprawie są zróżnicowane. Są kraje - odwiedziłem je również - np. Republika Węgry, w których sprawa jest w sensie prawnym przesądzona, ponieważ Węgry jako jedne z pierwszych ratyfikowały traktat europejski. Są kraje, w których głowy prezydencji wykorzystywały stopień sceptycyzmu, można powiedzieć, większy, niż mój. Są kraje, które podchodzą do tej sprawy podobnie, kierując się względami podobnymi do naszego kraju, a więc pewną przedwczesnością, szczególnie, jeżeli wziąć pod uwagę to, że okres suwerenności jest w ich historii okresem krótkim. Są dalej kraje, i to bardzo istotne, które zaangażowały się głęboko w traktat europejski, ale wyniki referendum, które odbyły się właśnie w tych państwach, obliwiają je dzisiaj do rewizji postawy - takie są reguły demokracji. Są w końcu takie kraje, które chciałyby powrotu w przyszłym roku do poważnej dyskusji o traktacie w jego obecnym kształcie. Mamy więc do czynienia z sytuacją zróżnicowaną, a traktat europejski ma tę cechę, że do jego wejścia w życie potrzebna jest akceptacja wszystkich 25 członków, a nie np. 18. W tej sprawie zasada większości nie obowiązuje. Stąd też chciałbym podtrzymać opinię wyrażaną już wielokrotnie, że wprawdzie Europa potrzebuje, nawet więcej - Europa oczekuje nowego projektu, czegoś, co moglibyśmy określić jako porozumienie podstawowe, ale nie przeciwstawiamy się - choć w niektórych krajach, u niektórych moich gospodarzy budziło to opór - także w pojęciu traktatu konstytucyjnego. Jego treść musi jednak odpowiadać

dzisiejszej rzeczywistości, rzeczywistości silnego, mocno zintegrowanego, ale jednak związku państw.

Myślę, że nie jest sprawą szczególnie trudną, aby tego rodzaju koncepcje wypracować w możliwie szybkim czasie. Ja nie chciałbym tutaj rzucać żadnych dat. Zdaję sobie też sprawę z tego, że Polska jest jednym z dwudziestu pięciu ewentualnych uczestników tego procesu, choć państwem dużym, jak na warunki Unii Europejskiej. Nie sądzę jednak, żeby to wymagało wielu lat. To wymaga jedynie odpowiedniej woli i coś takiego mogłoby zostać w ciągu stosunkowo krótkiego czasu przedstawione do ratyfikacji poszczególnym krajom należącym do Unii - jak sądzę, ze znacznie większą szansą na ratyfikację zarówno przez parlamenty, jak i przez poszczególne narody, poszczególne społeczeństwa.

Oczywiście w ramach swoich rozmów omawiałem także problemy stosunków dwustronnych. Jest dla mnie ogromną satysfakcją, że niewątpliwie nastąpiło ocieplenie stosunków z krajem tak dla nas tradycyjnie ważnym, jak Francja. Gdy chodzi o Niemcy, to określiłbym nasze relacje jako ocieplone, jeżeli chodzi o atmosferę. Jesteśmy gotowi do dialogu - on się zacznie 12-14 kwietnia na poziomie ekspertów, z jednej strony związanych z Kancelarią Prezydenta Rzeczypospolitej - chociaż nie zawsze tam pracujących - z drugiej strony związanych z rządem. I także po stronie Republiki Federalnej Niemiec występować będą przedstawiciele pani kanclerz Angela Merkel, ale także pana prezydenta Horsta Koehlera, ponieważ Pan Prezydent Koehler jest moim partnerem i był moim gospodarzem w trakcie wizyty.

Odrębną sprawą są nasze relacje z Rosją. Ja na tej sali w styczniu bieżącego roku powiedziałem, że nie ma powodów ku temu, by te stosunki były tak niedobre, jak dotąd. Od tej pory pojawiło się dużo sygnałów pozytywnych. Myślę, że uczyniliśmy pewien postęp, choć nie są to sygnały zupełnie jednolite. Mimo wszystko wierzę, że w tym jeszcze roku uda się dokonać większego postępu w relacjach między dwoma państwami na zasadach normalnych. Na zasadach takich, gdzie każdy kraj ma prawo mówić o swojej historii i jej ocenie, na zasadach takich, gdzie nie neguje się faktów oczywistych, ale z drugiej myśli się przede wszystkim o tym, co można osiągnąć w najbliższych latach. Powtarzam - mam nadzieję, choć nie mogę jeszcze wyrazić pewności, że ten rok będzie w stosunkach polsko-rosyjskich istotny, i to istotny w pozytywnym tego słowa znaczeniu, że będzie to rok bardzo znacznego postępu.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

W trakcie swoich wizyt odwiedziłem wszystkie państwa Grupy Wyszehradzkiej, czyli Czechy, Słowację i Węgry. Wszędzie jechałem z jednym przesłaniem. Tym przesłaniem była zachęta do współpracy i do solidarności. Na czym ta zachęta miałaby polegać? Zaproponowałem, żebyśmy zbudowali katalog spraw, w których nasze interesy się nie różnią, bo są też kwestie, na które możemy patrzeć nieco odmiennie, np. sprawa traktatu europejskiego na Węgrzech jest już zamknięta, przynajmniej na razie. W ramach tego katalogu wspólnych interesów chodziło o to, żeby występować wspólnie i solidarnie w ramach Unii Europejskiej, bo Unia jest kanonem przede wszystkim współpracy i na tym polega jej potęga i jej niepowtarzalność - czy prawie niepowtarzalność - w historii. Pamiętać należy jednak, że Unia jest też miejscem ścierania się różnych poglądów, różnych interesów i w ramach tego łatwiej jest występować w grupie krajów, które są sobie bliskie geograficznie, ale także łączy je pewne smutne, ale wielkie historyczne doświadczenie, którym jest doświadczenie realnego socjalizmu. Podobne było moje przesłanie - chociaż państwo to nie należy do Grupy Wyszehradzkiej - do władz Republiki Litewskiej. Myślę, że także tutaj nasza solidarność mogłaby dawać dobre rezultaty. Nie jest to oczywiście zasada w ramach, której w Unii Europejskiej miałyby powstawać ścisłe bloki, bo gdyby Unia podzieliła się na takie bloki, to prędzej czy później jej los byłby przesądzony. Nie dążymy do tego, ale są sprawy, które choćby ze względu na tę szczególną, niezupełnie szczęśliwą przeszłość nas łączą. I w końcu raz jeszcze chciałbym wrócić do sprawy naszego niezmiernie istotnego partnera na Wschodzie - Ukrainy. Oczywiście tylko i wyłącznie sprawą narodu ukraińskiego, który zresztą zabrał głos w tej sprawie - wyniki wyborów są już znane - i ukraińskich przywódców,

jaki rząd powstanie na Ukrainie. Jako państwo zaangażowane i zaprzyjaźnione mamy prawo wyrazić swoją opinię, że najlepsza byłaby tzw. pomarańczowa koalicja, ale nie do nas należy tutaj decyzja – mówię rzecz całkowicie oczywistą. Jesteśmy gorącymi zwolennikami jak najszybszego przyjęcia Ukrainy do NATO. W tej sprawie muszę powiedzieć, że rozmowy z tymi, którzy z punktu widzenia NATO są najbardziej istotni – nie mówię tylko o władzach USA – są pozytywne, takie odniosłem wrażenie. Jeżeli chodzi o datę, pada rok 2008; to już niedługo, około dwóch lat. Bardziej skomplikowana jest sprawa przynależności do Unii Europejskiej, ją trzeba omówić w kontekście problemu poszerzenia Unii w ogóle. Polska opowiada się za poszerzeniem UE. Jeżeli idzie o Ukrainę, to tutaj proces przystosowania Ukrainy do wymogów Unii musi potrwać/ Z tego – jak wiem, a wiem to z bezpośrednich rozmów – przywódcy Ukrainy zdają sobie sprawę i terminy, które stawiają, nie są nierealne. To jest sprawa kilku ładnych lat.

W kwestii innych państw, to Polska, jak wiadomo, przychylnie odniosła się do postulatów Turcji w tym zakresie. Chcemy kontynuowania rozmów dotyczących wejścia Turcji do Unii i myślę, że po spełnieniu odpowiednich warunków zakończą się one sukcesem. Ale istnieje też problem państw bałkańskich, a w szczególności Chorwacji. My jesteśmy pełni przyjaznych uczuć do tego kraju i myślę, że jest to pewien wspólny problem w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Polska jest gotowa gorąco wspierać jak najszybsze wejście Chorwacji do UE, a myślę, że to jest kraj, który w krótkim czasie może być do członkostwa przygotowany. Oczekujemy jednak podobnego poparcia dla Ukrainy, choć tutaj chodzi o okres nieco dłuższy. Sprawa Unii w pewnej perspektywie – powtarzam, nie tego dziesięciolecia – dotyczy także na pewno jeszcze Gruzji i być może Mołdowy. My przyjmujemy tutaj zasadę solidarności. Zdajemy sobie na przykład sprawę, że środki unijne nie są workiem bez dna i że przyjęcie takich państw jak w szczególności Ukraina, która jest państwem dużo większym od Polski, spowoduje, że nasze możliwości ulegną pewnemu ograniczeniu. Jeżeli jednak traktujemy wielką ideę UE jako ideę solidarnego związku państw w sposób poważny, to nie możemy powiedzieć, że skoro myśmy już przez te drzwi przeszli, to powinniśmy je zamknąć na możliwie dużą ilość spustów. Mówimy całkowicie odwrotnie: my już jesteśmy, zapraszamy innych, chociaż każdy musi spełnić pewne warunki. Nie wspominałem tutaj o Bułgarii i Rumunii, ponieważ jest rzeczą oczywistą, że te dwa państwa będą w UE. I – nie mamy co do tego najmniejszych wątpliwości – powitamy je z radością.

W tym, bodajże 99. dniu mojej prezydentury, chciałem się z Państwem podzielić ogólnymi refleksjami wynikającymi z moich rozmów w różnych krajach świata. Zabrakło jeszcze jednego elementu, o którym powiem już bardzo ogólnie. W szczególności zdarzenia z przełomu grudnia i stycznia tego roku postawiły na porządku dziennym kwestię, która już wcześniej istniała, tylko była w nieco mniejszym stopniu artykułowana, a w każdym razie w nieco mniejszym stopniu funkcjonowała w obiegu w opinii publicznej poszczególnych państw UE. Chodzi o kwestie bezpieczeństwa energetycznego. Polska zaprezentowała tutaj bardzo śmiały plan wykroczenia poza UE, objęcia zasadą solidarności także państw należących do NATO. Ja chciałem to bardzo mocno podkreślić, bo na ogół było to interpretowane w ten sposób, że Polska chce włączyć NATO jako organizację do tej sprawy. Takiego zamiaru nigdy nie było. Dzisiaj widać, że bardziej realna jest koncepcja ograniczająca się do UE i do tych partnerów, którzy są głównym źródłem surowców energetycznych. Polska weźmie udział w tym przedsięwzięciu, ale muszę powiedzieć, że nasze interesy nakazują nam zadbać o to, żeby w ramach narodowej strategii zdywersyfikować źródła zasilania w surowce energetyczne naszego kraju i że ja w ramach kompetencji Prezydenta RP będę tę politykę dywersyfikacji bardzo zdecydowanie forsował. Dziękuję bardzo”.

